

## Wojciech Stanisławski: Ciemnofioletowy rycerz Olgi Tokarczuk

Ciekawa rzecz, że Varga w roli mściciela pisarki wziął za wzór bohaterów, tłumiących wieśniacze rebelie

Tak to już jest: niby towarzysko niemałe zyski przynosi *esprit*, sarkazm, ironia, ale w najwyższej cenie jest chwila, gdy drwiący uśmiech znika, gdy wczorajszy szyderca mówi sławetne „wielkie Tak”, gdy wybiera wierność. To moment katartyczny, niezależnie od tego, czy wyboru dokonuje Petroniusz czy Rhett Butler. Na takie chwile czeka się w filmie i w powieści. Ba, nawet niezapomniany Korowioł, paradyjący po Moskwie w pękniętych binoklach, przyciasnym garniturku w kratę i dżokejce zyskuje niemało, gdy w końcowych scenach „Mistrza i Małgorzaty” galopuje u boku Wolanda jako „ciemnofioletowy rycerz o mrocznej twarzy”, cicho podzwaniając (w przekładzie Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego, naturalnie) złotym łańcuchem uźdźwienicy.

Dlatego wzruszyłem się, czytając najnowszy felieton Krzysztofa Vargi, który na łamach „Newsweeka” wystąpił – może nie jako jedyny, lecz z wyjątkową mocą – w obronie dobrego imienia Olgi Tokarczuk [Burza wokół Olgi Tokarczuk. Słowa o AI były tylko pretekstem | Newsweek]]. Echa poznańskiej wypowiedzi noblistki, która poskarżyła się na fizyczne znużenie towarzyszące pisaniu, na nieopłacalność tworzenia powieści oraz przyznała do okazjonalnego promptowania AI co prawda

nieco już ścichły, szarża publicysty sprawiła jednak, że znów podniósł się kurz. Robi wrażenie ta odwaga Vargi, który w obronie dobrego imienia kobiety porzucił maskę szydery i mizantropa. Tak, tak właśnie potrafili odrodzić się, przerosnąć samych siebie Jean Valjean, Chilon Chilonides czy – to ostatnie porównanie podpowiedziało mi już, co prawda, Perplexity – Han Solo.

### **Przeczytaj również: Tokarczuk. Noblowskie opowieści [TPCT 193]**

Ciekawa rzecz, że Varga w roli mściciela pisarki wziął za wzór bohaterów, tłumiących wieśniacze rebelie: trudno powiedzieć, czy zapatrzył się na Roberta II Szlachetnego z rodu Artois, szarżującego na plebejskich Flamandów, czy na opiewanego przez Froissarta Gastona III, księcia Foix, zmagającego się z żakerią, a może na któregoś z pogromców powstania Dozsy? Dość, że używa sobie na krytykach Tokarczuk niczym ciężkozbrojny jeździec, któremu na widok zgrai brzuchatych i brudnych gburów szkoda nawet dobywać miecza: dość będzie, spiąwszy konia ostrogami, przegalopować po chamskich karkach.

Podobnie nie kala miecza (ni pióra) publicysta „Newsweeka”, kołując przed szeregami zalęknionych oponentów: dowiadujemy się, że Tokarczuk zaatakowali „moralnie wzmożeni komentatorzy” oraz „internauci (...) żywiący się permanentnym oburzeniem na dowolny temat”. „Tyle, że – dodaje Varga – to wzmożenie nie ma nic wspólnego z literaturą, lecz wyłącznie z możliwością, by Tokarczuk potraktować z liścia. Kolejka chętnych, by Tokarczuk potraktować z liścia, ustawiła się jak po mięso w PRL, a najchętniejsi byli ci niezłomni moralisci, o których świat jeszcze wczoraj nie słyszał”. Czyli jak zawsze – zawistnicy, „moralisci” i damscy bokserzy, a w dodatku ignoranci:

eksploatowany z powodzeniem już przez Stańczyka figlik o Polakach przeceniających nieco swoje kompetencje pisarz ożywia, pisząc drwiąco „nagle wszyscy stali się wybitnymi znawcami od powieści”. Ależ gdzie tam, jakiej powieści, w większości przecież czytać nawet nie potrafią ci krytycy Tokarczuk, tylko zazdrościć i moralizować. Nie wiedzą też, czym są modele językowe LLM, nie wiedzą nawet, czym jest przyzwoita kwerenda w internecie, bo jedyna, jaką kojarzą (i w tym zdaniu Varga naprawdę błyska polemicznym mistrzostwem niczym w *quintain*, składaniu się włącznie do pierścienia!) jest „czytanie godzinami teczek IPN w zakurzonym archiwum”.

Ta szarża Vargi każe mi z niecierpliwością wyglądać jego kolejnego polemicznego wystąpienia, w sprawie ważniejszej nawet może niż kwestie autonomii ludzkiej kreatywności i relacji twórców z AI, o których dyskutowano po deklaracji noblistki. Myślę o zagadnieniu dopłat do emerytur dla najmniej zarabiających twórców, szerzej – o możliwych politykach państwa wobec kultury, również politykach finansowych.

**Przeczytaj również: Sztuka w czasach sztucznej inteligencji – Jacek Dukaj**

Podobnie jak w przypadku Tokarczuk i AI, również i w tym przypadku nie zabrakło oczywiście z obu stron deklaracji straszliwych w swojej pysze lub filisterstwie. Był niesławny troll i happener, pokazujący, co sądzi o kasjerce, były wspierające go głosy nieludzko zadufanych w sobie twórców. Była wypowiedź Sławomira Mentzena, i cała następująca po niej, trwająca po dziś dzień mentzeniada, w trakcie której przywoływano dokonania artystów współczesnych (czasem humbugi, czasem arcydzieła ironii), by storpedować myśl o jakimkolwiek wsparciu dla kultury.

Tyle, że obok nich pojawia się sporo głosów wnikliwych, pokazujących z jednej strony ryzyko upolitycznienia systemu dotacji, z drugiej – posuniętej do absurdu „wolnorynkowości”, z trzeciej – alienacji pokaźnego grona twórców. O projekcie ustawy wypowiadają się w ten sposób, dystansując się od środowisk, z którymi nieraz ich się kojarzy, Jakub Żulczyk i Piotr Bernatowicz. Potrafią podzielić włos na czworo Piotr Zaremba i Piotr Kosiewski; bardzo rozsądnie wypowiedział się Wojciech Chmielarz.

Można więc, jak się okazuje, rozmawiać o kulturze i jej funkcjonowaniu we współczesnym świecie poza bańkami. Można też – triumfując już nie nad rzeczywistymi przeciwnikami, lecz nad szeregiem słomianych chochołów - urządzać malownicze szarże i kawalkady.

*Wojciech Stanisławski*

**Przeczytaj również: inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”**